

Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt do Muzeum (e-mail)
muzeum@warka.pl

***Radosne,
najlepsze życzenia
wszystkim Dzieciom
- dużym i małym
w dniu Ich Święta***

składa

***redakcja i Jasio -
równieśnik Echa Warki***



Z kroniki wydarzeń majowych

Maj obfitował w wydarzenia kulturalne w Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego. Trzeciomajowe - tradycyjne już - spotkanie absolwentów winiarskiego gimnazjum, koncert Michała Kornackiego i spotkanie z artystami, wizyta Christophera Zacharowa, otwarcie wystawy prac Krystyny Szczypkowskiej...



Michał Kornacki gra Chopina /9 maja/



Piękno muzyki chopinowskiej urzekło zgromadzonych



Młody wirtuoz otrzymuje gratulacje od Stanisławy Grabskiej



Christopher Zacharow, wybitny artysta nowojorski polskiego pochodzenia zwiedza Muzeum - /12 maja/



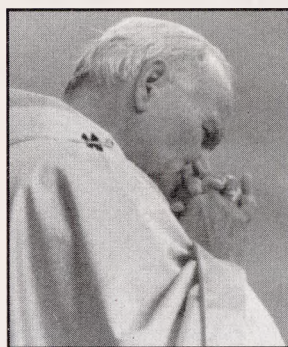
Fragment ekspozycji prac Krystyny Szczypkowskiej - portrety góralskiej rodziny.

Po vernisażu
Krystyny Szczypkowskiej
- autorka słucha
improwizacji na swoją
część w wykonaniu
pracownika Muzeum
- Tadeusza W./13 maja/



Z czym w XXI wiek

Refleksje na półroczu 2000



Ważne, doniosłe dla wszystkich Polaków. Spełniło się największe marzenie Papieża - Polaka; doszła do skutku pielgrzymka po Ziemi świętej. Jan Paweł II powiedział: „Moja wizyta jest osobistą pielgrzymką i duchową podróżą biskupa Rzymu do źródeł naszej wiary u Boga Abrahama, Boga Izaaka, Boga Jakuba. [...] Dziś z głębokim wzruszeniem stącam po ziemi,

którą Bóg wybrał, aby tu „rozbić swój namiot” i pozwolił człowiekowi na najbardziej bezpośrednie z Nim spotkanie”.

W czasie wizyty Ojciec Święty kilkakrotnie podkreślał, że pragnie, aby jego wizyta przyczyniła się do wzmocnienia dialogu międzyreligijnego między Żydami, chrześcijanami a muzułmanami. Starał się przekonać polityków i narody, że polityczne zaangażowanie służyć powinno pokojowi, sprawiedliwości i pojednaniu.

W kolejnych relacjach telewizyjnych i prasowych przekonał się, jak wiele serc, nieufnych dotąd, podbił ten Papież Polak. Udało Mu się to, czego nie potrafili załatwić najwybitniejsi politycy schyłku II tysiąclecia. Ta wizyta stała się nie tylko sprawą przeszłości czy teraźniejszości ale i przyszłości - „wiecznego dzisiaj”.

Mija właśnie rok od pamiętnej wizyty Jana Pawła II w Ojczyźnie. 18 maja obchodziliśmy 80-tą rocznicę Jego urodzin. Serca i myśli wszystkich Polaków skierowane były tego dnia do Rzymu i Wadowic, gdzie na rynku odbył się koncert, jakiego Polska jeszcze nie widziała.

* * *



Pierwsze półroczu to także sukces polskiej kultury czyli Oskar dla Andrzeja Wajdy. W jednym z wywiadów wybitny reżyser powiedział: „Polacy bronią się historią. Europa nie kończy się na Berlinie - i nie może być Europą bez Polski”. Fakt, że tworzy myśli i mówi po polsku w jakże piękny sposób zaakcentował na uroczystości wręczenia Oskarów w Los Angeles.

Wajda starał się i stara mówić o tym, co wiecznie trwałe, mądre i wielkie. Utrwalił na taśmie filmowej

polskie wydarzenie bez precedensu: połączenie się polskiej klasy robotniczej z inteligencją w obronie prawdy i wolności.

Mamy i my swoje lokalne wspomnienie związane z Andrzejem Wajdą. Niedawno w gronie redakcyjnym wspominaliśmy wizytę Andrzeja Wajdy w Muzeum i jego spotkanie z warecką młodzieżą. Zadziwił wszystkich ujmującym, bezpośrednim sposobem bycia. Potrafił stworzyć taką atmosferę, że początkowe skrępowanie i dystans znikły bez śladu. Zarzucono Go gradem pytań, a w ferworze dyskusji jeden z chłopców zwrócił się do reżysera: „Panie Andrzeju...”. Tu i ówdzie odezwał się pomruk

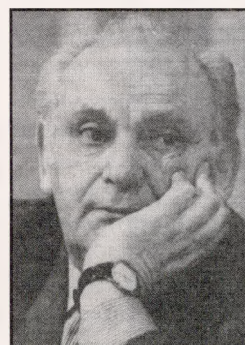
dezaprobaty za zbytnią śmiałość dyskutanta, który zmieszał się i przerwał zdanie w połowie. Andrzej Wajda uśmiechnął się i powiedział: „Zrobił mi pan dużą przyjemność; lubię swoje imię i cieszę się, jak ludzie zwracają się do mnie wprost”.

Jego pobyt zaowocował ważnym dla mnie osobiście kontaktem i wymianą listów. Reżyser interesował się wówczas osobą Piotra Wysockiego (pracował nad adaptacją „Nocy Listopadowej” Wyspiańskiego), uważał że jego dzieje byłyby znakomitym materiałem do scenariusza filmu fabularnego. Pozwól sobie w tym miejscu zacytować jeden z jego listów: „*Szanowna Pani. Jestem ogromnie wzruszony Pani pamięcią no i dedykacją na bilecie. Właśnie wczoraj zakończyłem telewizyjną wersję „Nocy Listopadowej”. Myślę, że to Panią zainteresuje. Niestety, nie mogę podać żadnego, ale to żadnego terminu emisji. Niemniej rzecz jest gotowa! Katalog wystawy Piotra Wysockiego piękny i obiecujący. Mam nadzieję oderwać się w styczniu od moich codziennych zajęć i wybrać się do Warki. Tymczasem ręce całuję - Andrzej Wajda*”.

Wierzę, że będziemy podziwiać jeszcze niejedno dzieło naszego wielkiego reżysera i zdarzy się, że znowu będzie gościem domu Pułaskich w Winiarach.

* * *

16 maja w wieku 76 lat zmarł w Warszawie Andrzej Szczypiorski, wybitny pisarz, autor m. in. „Początku” i „Mszy za miasto Arras”. Literatura była jego powołaniem, pasją i misją



życiową. Czasami mówił o niej, że jest to „zadanie powierzone pisarzowi przez społeczeństwo”.

Niemcy, którzy szczególnie cenili Andrzeja Szczypiorskiego uważali - jak Hans Dietrich Genscher - że „był on jednym z tych Europejczyków, którzy z pełną świadomością przeszłości otwierali drogę ku wspólnej przyszłości”.

Był człowiekiem bez reszty zaangażowanym w życie kraju. Jego pasja i bezkompromisowość budziła niejednokrotnie kontrowersje, wywoływała polemiki. Zadawał sobie i nam pytania najważniejsze, niekiedy drażliwe:

„*Polska. Moje związki z Polską, mój do Polski stosunek, moja ocena Polski, Polska we mnie. Na czym to polega? Dlaczego czuję się Polakiem i czy rzeczywiście tak czuję? Czy przeświadczenie o własnej polskości odbiera mi częśćkę człowieczeństwa, czy raczej wzbogaca i zbliża do powszechnej, ludzkiej rodziny?*”

Język polski, z którym się borykam przez całe życie. Czy ten fakt, wynikający niemal z natury rzeczy jest wystarczającym dowodem przynależności. Czym jest Polska?” (fragment „Z notatnika stanu rzeczy”, Poznań 1989).

Jego odejście stanowi niepowetowaną stratę dla polskiej i europejskiej literatury.

Anna Kornatek

Znów w bliskich sercu winiarskich murach

Podobno cechą ludzi starszych jest skłonność do sentymentalnych wzruszeń, a te najczęściej łączą się ze wspomnieniami z lat młodości. A nic przecież nie przywołuje tych wspomnień wyraziściej jak spotkanie z osobami, które wplotły się w naszą młodość i na swój sposób ją ubarwiły.

Tradycją stały się nasze trzecimajowe spotkania wychowanków winiarskiego gimnazjum. Przybywamy gromadnie z różnych stron Polski wiedzeni tajemną potrzebą serca. Jesteśmy znów razem i jest nam z sobą dobrze. Egzamin maturalny zdaliśmy już dawno, przed półwieczem ale życie stawiało nas przez wiele lat przed coraz nowymi wyzwaniami i wyborami. Musieliśmy zdawać najtrudniejszy egzamin - egzamin z życia. A tu już żadna zręcznie ukryta ściągawka nie pomogła. Na wyrozumiałość też nie można było liczyć.

Myślę jednak, że byliśmy nieźle do tego trudnego egzaminu przygotowani. Nasi wychowawcy i nauczyciele ugruntowali w nas hierarchię wartości a ta sprawiła, że w życiowej Odysei - mimo przeszkód i niekorzystnych prądów - nie zgubiliśmy drogi do Itaki. Winniśmy Im za to wdzięczność i pamięć.

W ubiegłym roku 3 maja uczestniczyliśmy w uroczystej Mszy Św., poświęconej śp. ks. Stanisławowi Hermanowiczowi, naszemu prefektowi i moderatorowi, który zorganizował nas - winiarskich gimnazjalistów - pod sztandarem Sodalicii Mariackiej.

3 maja br. spotkaliśmy się znów, by uczcić pamięć i pomodlić się o spokój duszy dyrektora naszego gimnazjum Stanisława Marciniaka i naszych Nauczycieli i Wychowawców. Dyrektor - pan Stanisław Marciniak dużo znaczył w naszym życiu. W trudnej pookupacyjnej rzeczywistości, gdy wszystko trzeba było budować od podstaw, umożliwił nam - młodzieży z Warki i pobliskich okolic, zdobycie średniego wykształcenia i później start na wyższe uczelnie. Już w 1940 roku zorganizował tajne nauczanie z zakresu szkoły średniej a w 1945 roku powołał do życia Koedukacyjne Gimnazjum Ogólnokształcące z siedzibą w domu Kazimierza Pułaskiego na Winiarach. Dla czynników partyjnych ze szczebla powiatowego i wojewódzkiego był pan Marciniak nie do strawienia. Ciągłe przepytywany i zastraszany sankcjami zdołał, narażając się często, przeprowadzić nas przez groźne zawirowania i w roku 1951 zdawaliśmy pierwszą w dziejach Warki maturę. Dzięki kontaktom ze środowiskiem naukowym w Warszawie pozyskał dla Naszej Szkoły znakomitych nauczycieli (sam był wybitnym pedagogiem - uczył fizyki i matematyki). Był to okres, gdy zmieniały się tradycyjne systemy wartości, zmieniały się obyczaje i postawy ludzkie. Mieliliśmy szczęście obcowania w szkole z nauczycielami o wybitnych walorach osobowości, którzy mądrze wyznaczyli treść klimatu



duchowego, w jakim dorastaliśmy. Odkrywając przed nami tajniki wiedzy wpływali także kształtującą na nasze doświadczenia i drogi życiowe. W umysłach naszych zostawili ślady głębokie i trwałe. Nauczyli nas, że nie można oddzielać poszukiwań prawdy od poszukiwania dobra i piękna. Dzisiaj, kiedy patrzymy w przeszłość z perspektywy półwiecza, stwierdzamy, że droga, którą zostawili za sobą nie jest pusta. Pozostały na niej znaki drogowe, które wskazują właściwy kierunek.

Jeżeli dzisiaj, gdy minęło pół wieku jak opuściliśmy mury szkolne, ciągle „gromada winiarczyków” - trzyma się razem, jest sobie bliska, to świadczy, że trud życia naszego dyrektora Stanisława Marciniaka dobrze zaowocował.

Gdy po uroczystym nabożeństwie spotkaliśmy się w gościnnych progach Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego, był czas na wspomnienia i serdeczności. Tam też wystąpiliśmy z inicjatywą, by zachować tradycję pierwszego w Warce gimnazjum i uhonorować jego założyciela. Proponujemy, by obecnie powołanemu do życia Publicznemu Gimnazjum w Warce nadać imię Stanisława Marciniaka. Miara zasług dla społeczności wareckiej jest tytułem do uhonorowania Jego osoby taką godnością. To przekonanie wyrazili wszyscy wychowankowie winiarskiego gimnazjum w czasie spotkania w dniu 3 maja 2000 r., co potwierdzili własnoręcznymi podpisami w ilości 42.

Szczególne wyrazy wdzięczności i podziękowania kierujemy do Dyrektora Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego pani Ani Kornatek i Jej męża, pana Tadeusza. Za serdeczne przyjęcie „winiarczyków” w gościnnych salach, gdzie mogliśmy przywołać wspomnienia wspólnie tu spędzonych lat szkolnych, w imieniu organizatorów spotkania i wszystkich uczestników - dziękujemy.

Jadwiga Majewska.

XXV-lecie Browarów „Warka”

„Pomyślność Warki stała przede wszystkim piwem...”



Wacław Godziemba hr. Dąbski - ostatni właściciel dóbr Winiary i browaru

Tak pisał w początku XVII wieku geograf i historyk Mazowsza - Jędrzej Święcicki. Trudno odmówić mu racji - charakterystycznym od stuleci rzemiosłem wareckim była produkcja, sprzedaż i eksport piwa, kierowanego głównie do pobliskiej Warszawy. Dowodem jego jakości był chociażby przywilej księcia Bolesława z 18 czerwca 1483 roku zastrzegający wyłączność dostawy na dwór książęcy i sprzedaży w piwnicy warszawskiego Ratusza.

Piwowarowie mieli obowiązek dawać miejscowemu staroście z każdego waru po beczce piwa, za co starosta płacił jednorazowo 2 gr.

Legenda miejscowa mówi (czy tylko legenda?), że tajemnicą doskonałej jakości wareckiego piwa jest woda o szczególnych właściwościach. I dzisiaj przyjeżdżający mają okazję wysłuchać opowieści o czarodziejskiej wodzie, którą najlepiej czerpać ze studni zwanej „dziekanką”, położonej u podnóża kościoła św. Mikołaja.

Według tych opowieści kto z przyjezdnych napije się wody z tej studni - niechybnie zostanie w Warce na stałe. Albo: jeśli wahającego się wybrańca narzeczona poczęstuje szklanką wody - wkrótce stanie z nim na ślubnym kobiercu.

Do niedawna gospodynie wareckie używały do przetworów zimowych tylko wody z „dziekanki” wierząc, że zapewni im doskonałą jakość i trwałość.

W każdym razie XVI wiek to czasy największej popularności wareckiego piwa. Produkowało je 30 zakładów piwowarskich, konkurujących ze sobą w ilości i jakości wytwarzanego napitku. Większość z nich usytuowana była w centrum miasta. Jeden z nich znajdował się przy Rynku, w miejscu domu oznaczonego numerem 9. W trakcie prac ziemnych prowadzonych ponad 20 lat temu odsłonięto tutaj dobrze zachowane fragmenty wyposażenia zakładu piwowara w postaci beczek, narzędzi i ceramiki.

Piwo serwowano w kilkunastu karczmach, sprzedawano je również w beczkach na użytek okolicznych dworów i bogatych domów mieszczańskich.

Na pograniczu Warki i Winiar (róg Cmentarnej i Pułaskiego) usytuowana była karczma „Za ostatni grosz”. Tutaj spragniony mógł napić się piwa nomen omen za ostatni grosz - nawet obwarzanków nie było.

Stopniowy upadek miasta w XVII i XVIII stuleciu nie sprzyjał rozwojowi rzemiosła w tym piwowarstwa.

W początkach XIX wieku właściciel Winiar Piotr Zaborowski (?) założył duży browar, produkujący piwo na użytek Warki i okolicznych ośrodków. W Winiarach zamieszkało kilkunastu zatrudnionych w nim piwowarów. Poświadczają to akta stanu cywilnego. Oto niektóre nazwiska: Jan Brudniewski, Antoni Paszkowski, Kazimierz Paszkowski. Dwa ostatnie nazwiska wskazują, że często było to rzemiosło przechodzące z ojca na syna.

Ostatnim właścicielem Winiar i browaru zarazem był Wacław Godziemba hr. Dąbski (1888 - 1972), który Winiary nabył drogą kupna od Wojciecha Hilarego Rostworowskiego 21 grudnia 1921 r.

W gazecie „Głos” (wychodzącej dla powiatu warszawskiego i powiatów podstołecznych) z sierpnia 1932 r. czytamy:

„Najważniejsze ze zbóż - jęczmień, bo tradycję sławetnego piwa wareckiego podtrzymuje dzielnie browar w Winiarach. I do niego przystosowana cała gospodarka [...]

Oj, chmielu ! oj, nieboże - przypomina się nam mimo woli starodawna weselna piosenka ludowa, gdy patrzymy na pole zatyczone, a na tykach - chmiel.”

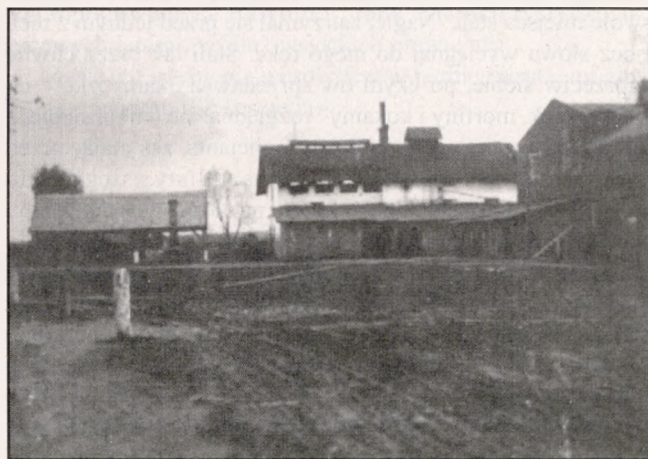
Kierownikiem browaru Wacława Dąbskiego był świetny fachowiec - Wincenty Wysocki. Jego zasługą była znakomita jakość piwa, którego smakoszem był m. in. Wieniawa - Długoszowski, częsty bywalec tutejszych przyjęć i uroczystości.

Browar w Winiarach istniał do 1944 roku - po wojnie na jego terenach powstała Warecka Wytwórnia Win. Jej probiernia („Bachus”) to ocalały fragment winiarskiego browaru.

* * *

30 maja 1968 roku podjęto decyzję o budowie nowoczesnego browaru w Warce. Inwestycja ruszyła 1973 roku, jego uruchomienie nastąpiło dwa lata później. Już w czerwcu 1976 roku browar warecki produkował pół miliona butelek dziennie.

Anna Kornatek



Zabudowania winiarskiego browaru, 1944 r.



Nie dać się zabić

reportaż z pamięci -cz. VI

Drugą pokusą było kino "Uciecha" w Pasażu Mikolascha. Słży tam non stop westerny. Nie opuściłem ani jednego. Stąd moja stara znajomość z panem Reaganem. Był to bardzo pocziwy, dobry rewolwerowiec. Scenariusz zawsze tak osmarował jego przeciwnika, że kiedy ten pod koniec filmu dostawał swoją zasłużoną, śmiertelną kulkę, można było z ulgą odetchnąć. Pan Reagan piastuje dziś większe godności, ale scenariusz pozostał ten sam. Później były filmy Garry Cooperem. Errolem Flynnem. Te, przeważnie już w elegantszym kinie „Kopernik”. Trzeba było sobie zasłużyć na te 1,20 zł (tyle kosztowało 1-sze miejsce) w sobotę, po odrobieniu lekcji, przy nienagannym sprawowaniu.

Pasaż Mikolascha był przedłużeniem ul. Bielowskiego, odgradzonym od niej poprzecznie uliczką Lindego. Stąd wcześniej się dowiedziałem od ojca o słowniku języka polskiego, który w zastępstwie i w braku zespołu uczonych polskich, układał przez całe życie jeden Niemiec.

Dalej w naszym Pasażu mieściła się apteka im. Łukasiewicza. Sam wynalazca lampy naftowej swego czasu tu urzędował i przeprowadzał eksperymenty do swojego wynalazku.

W tymże Pasażu kieszonkowcy urządzali zasadzki na naiwniaków. Wejście od ulicy Bielowskiego było wygodniejsze, zaś wyjście w kierunku ul. Kopernika - ciasne. Wokół „ofiary” powstawał tłok, a po wydostaniu się z tunelu, delikwent stwierdzał brak cenniejszych przedmiotów z portfelem na czele. Była wtedy moda na noszenie wiecznych piór w kieszonkach od marynarek.

Mój starszy brat pożyczył sobie kiedyś z biurka Ojca takiego pięknego „watermanna” i poszliśmy w kierunku kina „Kopernik”. Droga wiodła przez osławiony Pasaż. Po przeciśnięciu się przez wyjście, brat, ku swemu przerażeniu, stwierdził brak owego cennego pióra. Jak w transie zawrócił i z lunatyczną uporczywością przedefilował przed szpalerem pokątnych sprzedawców towarów zakazanych, którzy mieli tam swoje miejsca stałe. Nagle, zatrzymał się przed jednym z nich i bez słowa wyciągnął do niego rękę. Stali tak przez chwilę naprzeciw siebie, po czym ów sprzedawca „kamyczków do zapalniczek, morfiny i kokainy” rozglądnął się wokół siebie, a nie widząc granatowego munduru policjanta, zaś mając przed sobą granatowy mundurek gimnazjalisty, sięgnął do wewnętrznej kieszeni i położył bratu na dłoni owo, zdawałoby się bezpowrotnie stracone, wieczne pióro. Brat umieścił je z powrotem w zewnętrznej kieszonce swojej mundurkowej marynarki po czym ruszyliśmy w swoją stronę. Ta pantomima utwierdziła mnie w przekonaniu, że Piotr posiada szczególne zdolności telepatyczne, ale on sam tłumaczył to pamięcią „kacików oka”.

Skoro mowa o kieszonkowcach, to ja mógłbym siebie zaliczyć do szczególnie chronionych przed tym zagrożeniem. Nieraz w tramwaju zdarzało się, że jakiś osobnik usiłował

ostrożnie „przytulić się” do mojej kieszeni. Robiłem wtedy półobrót w prawo lub w lewo i po kilku takich próbach specjalista od opróżniania cudzych kieszeni machał ręką i rezygnował. Później dowiedziałem się, że kogoś tak reagującego kieszonkowcy nazywali „elektryczny człowiek” i odradzali początkującym tracić czas na próby okradzenia kogoś obdarzonego takim refleksem. I rzeczywiście - zostałem okradziony tylko raz w życiu, i to znacznie później, u jubilera na warszawskim MDM-ie.

Wracając do Pasażu Mikolascha - w czasie sowieckiej okupacji cieszył się on złą sławą u NKW-dzistów i innych, podobnych im uzbrojonych osobników. Wielu, w tym ciasnym przejściu, rozstawało się raz na zawsze ze swoimi pistoletami. Według żartobliwej interpretacji okupacyjnego humoru, mieli potem szeptać ze zdumieniem: „Wot tiechnika !”.

Z ulicy Bielowskiego najbliższa zieleń to był skwer przy Placu Dąbrowskiego. Tam gromadziły się, z pobliskich ulic, mamy i nianie z dziecinnymi wózkami. Większy i nieco dalszy obszar zielony to był Ogród Jezuicki. Największy był (i chyba jest) i Park Stryjski im. Jana Kilińskiego - jeden z najwspanialszych tego rodzaju obiektów w Europie. Tak przynajmniej chwalił go mój Ojciec. Powyżej, nad tarasowymi kondygnacjami parku, znajdował się słynny Plac Targów Wschodnich, które przed II wojną światową skutecznie konkurowały z Targami Poznańskimi. Plac Targów zwano w



Helena Heintsch z Pawelkiem, Lwów 1924 r.

ciągu okresu nietargowego „Placem Powystawowym”. Tam była umiejscowiona, droga sercem lwowiaków, Panorama Raclawicka. W czasie trwania Targów Wschodnich szliśmy na wystawę kilka razy. Najbardziej frapowało nas stoisko samochodowe. Modele ówczesnego polskiego Fiata były tam zawsze najatrakcyjniejsze i najelegantsze. Nawet Fordy mniej mi się podobały.

A zresztą stoisko przedstawicielstwa Forda mieliśmy do oglądania przez okragły rok przy ulicy Zyblikiewicza. Stawaliśmy przed wystawą przechodząc tamtędy z Ojcem. Ojciec wzdychał z tęsknotą. Były na tej wystawie cztery samochody czteroosobowe, w czterech kolorach. Egzemplarz kosztował cztery tysiące złotych. Pierwsza wpłata wynosiła 1000 złotych. Dalsze wpłaty były podzielone na raty, z pewnością dla Ojca dostępne. Właściwie nie wiem czemu Ojciec wtedy takiego samochodu nie kupił. Płacił przecież podatek od 1000 zł miesięcznego dochodu.

Gdy już o lwowskich parkach i ogrodach była mowa, należy zawrócić i opisać najbardziej charakterystyczny i lwowskim sercem bliski, jakim był Wysoki Zamek, z Kopcem Unii Lubelskiej zwieńczającym zamkowe wzgórze. Jak z tej nazwy wynika, był też Zamek Niski, ale do moich czasów nie dotrwał, zaś z Wysokiego zostały mizerne resztki, gdyż zaborcy doszczętnie stare miejskie fortyfikacje zniszczyli. Natomiast Kopiec był wysoki, z serpentynową ścieżką, wiodącą na szczyt zwieńczony wieżyczkom i kamieniem z datami historycznych wydarzeń. Ze szczytu Kopca można było, w dni pogodne, całe miasto i jego bogatą, urozmaiconą architekturę, wkomponowaną w falisty teren, bez przeszkód podziwiać. Ale i od podnóża Kopca szczybiły się resztki starych ruin, z alei, gdzie rozrosły się bujnie drzewa najbardziej dla Lwowa charakterystyczne wszędzie obecne, w maju chrabąszczami brzęczące kasztany, stanawszy obok pomnika króla Jana III, był widok nie mniej wspaniały na dzielnicę nazwaną „Zniesienie”. Tu bowiem, onego czasu, ratując Lwów przed niewolą, zniósł król, patrząc z kamiennego rumaka tureckie i tatarskie czambuły.

Ojciec opowiadał mi tu kiedyś anegdotkę o inicjatorze i fundatorze Kopca. Był nim hrabia Smolka, wówczas przewodniczący C.K. Parlamentu, czyli ówczesny premier Austrii. Okazją zaś do podjęcia tej inicjatywy stała się jakaś okrągła rocznica wydarzenia, które dostarczyło nazwy temu obiektowi. Stary hrabia lubił w dni wolne przyjeżdżać do Lwowa, spacerować po Wysokim Zamku i nawet podejmował coś, co dziś zwykło się zwać „czynem społecznym”. Brał od strażnika taczki i woził ziemię na budowę zainicjowanego przez siebie obiektu.

Otóż pewnego razu zaciekał się tym nietypowym robotnikiem, pracującym w niedzielę, jakiś młody austriacki oficer przechadzający ze swoją „donną”. Podeszedł bliżej i zagadnął: „Dziadku, a wy tu zawsze tak wozicie tę ziemię?”. Pochylony dotąd nad taczkami Smolka, wyprostował się na całą wysokość swego ogromnego wzrostu i huknął, ku przerażeniu wścibskiego oficera: „Zawsze ! A w wolnych chwilach przewodniczę Austriackiej Radzie Państwa !”.

Do lwowskiego folkloru należeli też sprzedawcy różnych przysmaków, które zjadało się w czasie spacerów. Najliczniej



Lwów, ul. Stryjska, 1937 r.

reprezentowani byli preclarze - sprzedający osobliwego rodzaju pieczywo. Preclle były to laseczki ciasta zaplatane w charakterystyczny kształt i posypane makiem i solą w taki sposób, że mak zachowywał swój aromat a sól, w grubych kroplach, szczególną spoistość i wilgotność. Preclle były wypieczone na ciemnozłoty kolor. Cena wahała się, zależnie od wielkości, od 5 do 20 gr. Ja wołałem te mniejsze, gdyż były lepiej wypieczone i miały więcej fragmentów chrupiących w zębach. A preclarze sprzedawali też wypalane pestki dyni. Ich okrzyk rozlegał się wszędzie, gdzie odpoczywali i spacerowali ludzie.

U wylotu Pasażu Mikolascha, pamiętam też Bojków (prawdopodobnie mieszkańców Podkarpacia), stojących przy blaszanych rusztach, na których piekły się jadalne kasztany zwane przez nich maronami.

Ten okrzyk towarzyszył wszystkim moim dziecięcym przechadzkom: „Precli, świeży precli, pestki palony ! - Marony, goroncy marony !”.

A rano, zwłaszcza w niedzielę, dochodził z ulicy natarczywy głos gazeciarzy: „Wiek nowy - Wiek. Niedziela Rano !” („Niedziela Rano” to był, jak nazwa wskazuje, niedzielny dodatek najbardziej poczytnej gazety, jaką był „Wiek Nowy”).

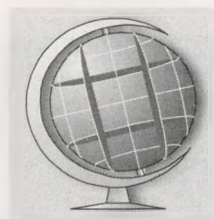
A kasztany rosły nie tylko w parkach i ogrodach. Kolejno kwitły, owocowały i traciły liście, wszechobecne, wkomponowane w trawniki, obok charakterystycznych gazowych latarni, wzdłuż wszystkich prawie ulic.

Myślę, że gdyby nie wesoły lew w herbie miasta, mogłby być tym herbem liść kasztanu.

C.D.N...

Sprostowanie

W poprzednim numerze do podpisu pod zdjęciem wkradł się błąd. Powinno być: 1933 r. - I Komunizm Święta; w 1936 r. ks. Paweł zdawał egzamin do Gimnazjum.



„Płyn po morzach i oceanach... nadaję ci imię WARKA”

ŚWIĘTO MORZA - 2000 !

Na stałe już wpisały się w kalendarz imprez obchody „Dni Morza” w trzeciej dekadzie czerwca.

Armatorzy PŻM, PŻB i PLO a z nimi mieszkańcy nadbałtyckich miast, uroczystości przygotowują i uczestniczą w trzydniowych imprezach marynistycznych i rekreacyjno-sportowych.

W tym czasie na statkach, portach i na redzie - kapitanowie podadzą komendę - Banderę staw ! i odezwą się dzwony okrętowe. Do tradycji należą uroczystości poświęcone ludziom morza, tym płynącym na statkach jak i pracującym na lądzie. Mimo radosnego święta - zawsze przeznaczony jest czas na chwilę pamięci i zadumy dla „Tych, co nie powrócili z morza”.

Święto Morza w poprzednich latach miało również swój akcent w Warce. Bandera z m/s „Warka” podniesiona była na maszcie środkowym, na skwerku, gdzie znajduje się kotwica. Na pozostałych dwóch masztach umieszczono biało-czerwone flagi. Obecnie został jeden maszt, na którym zawisnie bandera z m/s „Warka”.

Wszystkim członkom załogi, płynącym na naszym statku oraz Ludziom Morza - życzymy z okazji tych dni: spokojnych, bezpiecznych rejsów, pomyślności i stopy wody pod kilem. Do wydarzeń z obchodów „Dni Morza” - 2000 roku, powrócimy w następnym numerze Echa.

Stanisława Jakubowska

Chłodny wiatr w rejach gra...

Ludziom, którzy nie powrócili z morza

*Morze ? - Zaduma jak w koncertowej sali ...
W mknących obłokach, w echu wieść z dalekich mórz...
A fale płyną w kolorze złota, stali...
W ich grzbietach - słońce most układa z zórz...*

*Na horyzoncie w błyskawicach chmura burzowa -
Flary błyskawic - wodną toń rozcinają -
Mewy, fregaty - ich krzyk - morska rozmowa -
Wietrzne organy w ogromie wodnym grają...*

*Za okrętami - forpocztą marynarzy...
Skrzydlate ptactwo - żegna donośnym krzykiem,
W krzyku wspomnienia, pocałunek na plaży -
Wycie syreny, dziewczyna ze storczykiem...*

*Tęsknota, w niej żal - to przyjaciel do drogi...
W rosterce życia - mewa mostem nadziei -
Za górą wodną, łzy matki, ciepłe progi...
Na duszy smutno a sen oczy klei...*

[...]

*Pochylmy głowy - oddajmy hołd wieczności
Módlmy się za tych - co nie wrócili z morza...
Brat, syn, mąż, ojciec - kwiat - pamięcią, wdzięcznością...
A nad ich grobem - niech lśni słoneczna zorza...*

Mirosław Keller

Ta komenda marynarska, żeglarska także, zawsze jest zapowiedzią momentu uroczystego, doniosłego.

Bandera (której czasem trzeba w encyklopediach szukać pod: chorągiew, bo nie od początku istniało rozróżnienie) jest znakiem przynależności - statku, okrętu, jachtu - do państwa. Inaczej jeszcze: do narodu, bo nie trudno przywołać takie sytuacje, kiedy państwo nie istniało, a bandera oznaczała suwerenność i narodową przynależność jednostki morskiej, nad którą została podniesiona. Zawsze była znakiem honoru i znakiem dumy. Zawsze doznawała wyrazów szczególnego szacunku.

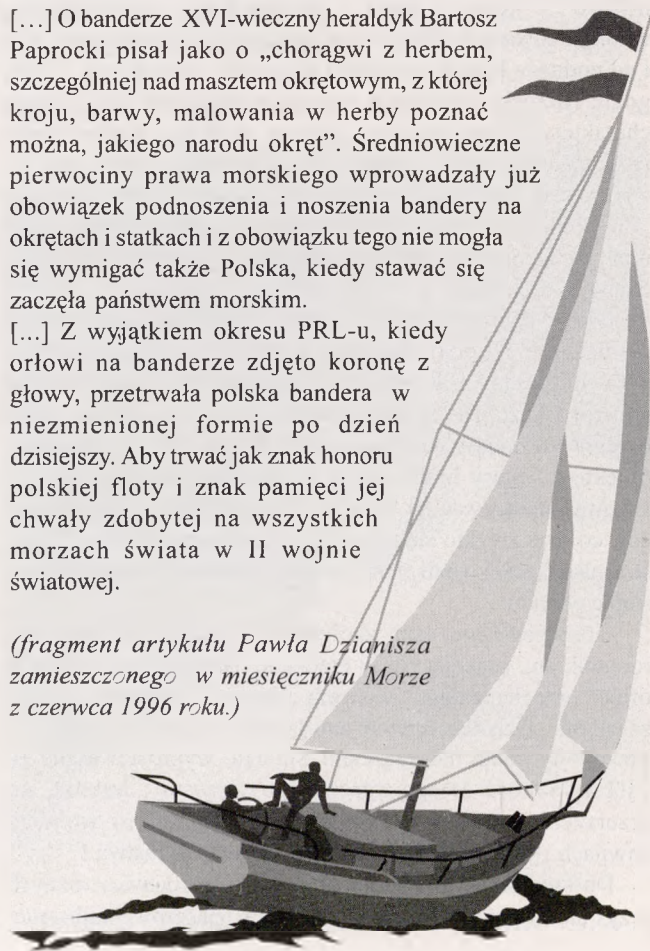
Zygmunt Krasiński, o którym nie zawsze się pamięta, że był nie tylko poetą ale i żeglarzem, najznamienitszym zapewne wśród poetów, na łodzi swej śmigłej na Lemanie zawsze podnosił polską, wg własnej idei zdziałaną - banderę, albo pawilon, jak się ze staroświecka i z poetycka wówczas mawiało. Pamiętamy Mickiewicza: „...już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie ...”.

Banderę staw !

[...] O banderze XVI-wieczny heraldyk Bartosz Paprocki pisał jako o „chorągwi z herbem, szczególnie nad masztem okrętowym, z której kroju, barwy, malowania w herby poznać można, jakiego narodu okręt”. Średniowieczne pierwociny prawa morskiego wprowadzały już obowiązek podnoszenia i noszenia bandery na okrętach i statkach i z obowiązku tego nie mogła się wymigać także Polska, kiedy stawać się zaczęła państwem morskim.

[...] Z wyjątkiem okresu PRL-u, kiedy orłowi na banderze zdjęto koronę z głowy, przetrwała polska bandera w niezmienionej formie po dzień dzisiejszy. Aby trwać jak znak honoru polskiej floty i znak pamięci jej chwały zdobytej na wszystkich morzach świata w II wojnie światowej.

(fragment artykułu Pawła Dziańskiego zamieszczonego w miesięczniku Morze z czerwca 1996 roku.)



TRZY PYTANIA DO WOJCIECHA DYMITROWA

Wojciech Dymitrow - były redaktor „Życia Warszawy” od dwudziestu lat wykładowca języka polskiego w Studium Języków Obcych dla Cudzoziemców (Monterey, Kalifornia).

Na łamach „Życia Warszawy” propagował Warkę jako obiecujące tereny pod przyszłe inwestycje polonijne a Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego - jako ośrodek kształtowania współpracy kulturalnej i naukowej z Polonią amerykańską.

Anna Kornatek: *Jak znajdujesz Polskę i nasze miasto po tak długiej nieobecności?*

Wojciech Dymitrow: Zmiany ogromne. Jadąc tutaj wiedziałem, że Polska zrobiła wiele w dziedzinie gospodarczej, głównie rozwoju inwestycji i bankowości. Co innego jednak wiedzieć, a co innego - widzieć.

W Stanach Zjednoczonych czytam prasę polską - jestem więc na bieżąco z wydarzeniami krajowymi.

Małe ośrodki - takie jak Warka nie zmieniły się zasadniczo. Ale to może dobrze? Mają swój klimat i tradycję, a to stanowi o ich niepowtarzalnej atmosferze. Jeśli chodzi o Muzeum, to jestem mile rozczarowany. Sądziłem, że powszechnie znane trudności odbiją się na kondycji tej instytucji. Tymczasem zastaję Was w świetnej formie; obiekt zadbany, prezentujący się piękniej niż przed dwudziestu laty i wykazujący się działalnością znaną w USA i cenioną w środowiskach polonijnych.

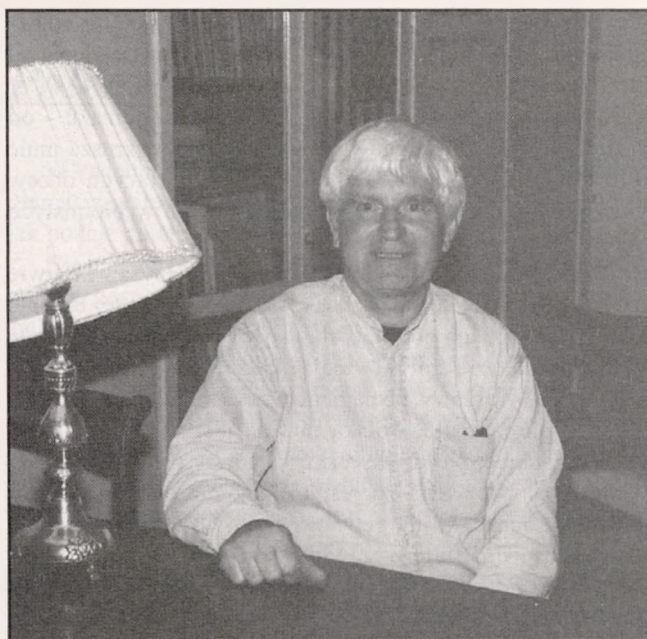
A.K.: *Jak widzisz i oceniasz dzisiejszą Polonię w USA? Czy działasz w tamtejszych organizacjach i klubach polonijnych?*

W.D.: Jestem i pracuję w Kalifornii, tam Polonia nie jest tak silna liczebnie jak w Chicago, Detroit, Buffalo. Uważam, że Polonia jako grupa etniczna w Stanach Zjednoczonych jest zbyt mało aktywna i skonsolidowana. Jednostki wybitne - ludzie sukcesu dość rzadko przypominają o swoim polskim pochodzeniu. Działalność polonijna w starym stylu niewiele może pomóc krajowi.

Ja nie mam zbyt wiele czasu, aby włączyć się szerzej do działalności polonijnej. Staram się jednak „zarazić” swoich słuchaczy (a jest wśród nich wielu dyplomatów podejmujących pracę w ambasadzie amerykańskiej w Warszawie bądź w konsulatach) zainteresowaniem historią i kulturą polską.

A.K.: *Jak zmieniło się Twoje życie w Stanach? Czy możesz podać kilka podstawowych różnic?*

W.D. Zmieniło się w sposób zasadniczy i trudno to opisać w kilku zdaniach. Tutaj jedynym kryterium sukcesu są zdolności, wiedza i aktywny stosunek do życia a nie tzw. układy. Moja droga do Studium Języków Obcych w Monterey była niełatwa, nacechowana pracą nad pogłębieniem znajomości języka „amerykańskiego” i wiedzy na temat historii, gospodarki i kultury Stanów Zjednoczonych. Dzięki swojej pracy mam na co dzień kontakty z interesującymi ludźmi, których wiedza, osobowość i pozycja są dla mnie bardzo ważne.



I jeszcze jedno: w Stanach Zjednoczonych wypada i trzeba dbać o kondycję fizyczną. Ja np. codziennie gram w tenisa.

A.K.: Dziękujemy Ci za wizytę i do rychłego zobaczenia. Może ponownie w Winiarach?

Przypominamy

Od kilku miesięcy na łamach Echa Warki publikujemy *Pamiętniki*, ks. Pawła Heintscha, byłego proboszcza parafii w Ostrołęce, od dwóch lat mieszkającego w Domu Księżych Emerytów w Otwocku. Wspomnienia godne są utrwalenia w druku tak, jak i wszystko, co ten kapłan - poeta nam przekazuje. Maszynopis *Pamiętników* wraz z materiałem ilustracyjnym jest już gotowy do druku - nie możemy zaprzepaścić wykonanej już pracy. Zwracamy się z gorącym apelem do społeczności naszego miasta o finansowe wsparcie tego zamierzenia. Apelujemy do parafian ks. Pawła z pobliskiej Ostrołęki, do wszystkich sympatyków Jego twórczości o przekazywanie środków finansowych na druk książki. Oto numer naszego konta:

**Towarzystwo Miłośników miasta Warki,
PKO BP nr 10204375 - 72919 - 270 - 1
z adnotacją „Pamiętniki”**

Ci wszyscy, którzy zechcą wspomóc powyższą inicjatywę otrzymają książki ks. Pawła z Jego autografem.

*Echo Warki proponuje, zaprasza:
9 czerwca o godzinie 17-ej odbędzie się wieczór poezji*

ANNY FRAJLICH
- profesora Columbia University (Nowy Jork) połączony z
promocją tomu poezji *"W słońcu listopada"* wyd. przez
Towarzystwo Literackie, Kraków.



Bezpieczne miasto

Włodzimierz Bogumił, zastępca komendanta Komisariatu Policji dla Echa Warki:

W minionym miesiącu na terenie Miasta i Gminy Warka zanotowaliśmy 12 wypadków i kolizji drogowych, 6 kradzieży (w tym dwóch samochodów) zatrzymaliśmy dwóch mężczyzn poszukiwanych przez policję i 6 nietrzeźwych kierowców.

Pomimo wielokrotnych apeli i konsekwentnego karania nietrzeźwych kierowców, nadal plagą naszych szos są prowadzący pojazdy mechaniczne pod wpływem alkoholu. Zatrzymani w maju mieli od 0,61 do 3,02 promile alkoholu we krwi. „Rekordzista”, kierując ciągnikiem C-330 uderzył w autobus a po odbiciu od niego w „Wartburga”. Kierowca samochodu znalazł się w szpitalu.

Prowadzący pojazdy w stanie nietrzeźwym karani są mandatem, kierowani do Kolegium Orzekającego lub sądu (jeśli spowodowali wypadek).

Zdarzyło się aż 12 kolizji drogowych i wypadków. Wśród nich dwa najpoważniejsze. 14 maja w wyniku wypadku na skrzyżowaniu ulic Kolejowej i Grójeckiej dwie osoby ranne znalazły się w szpitalu; 15 maja na skrzyżowaniu Puławskiej i Obwodowej kierowca „Poloneza”, jadąc bez świateł, potrafił dwóch rowerzystów i nie udzieliwszy im pomocy, zbiegł z miejsca wypadku. Przypadkowi świadkowie zapamiętali numer rejestracyjny samochodu i dzięki temu sprawca został zidentyfikowany. Dochodzenie w toku.

Zatrzymaliśmy dwóch mężczyzn poszukiwanych przez policję: jednego - 8 maja (poszukiwanego przez policję z Głogowa), drugiego - 22 maja (poszukiwanego listem gończym przez policję z Buska - Zdroju).

Zanotowaliśmy także 6 przypadków kradzieży m.in. 1 maja - mimo spóźnionej pory na sadzenie drzew, zgłoszono dwie kradzieże sadzonek wiśni: w Magierowej Woli - 97 szt., w Starej Warce - 110.

Stwierdzamy, że nowym zjawiskiem są kradzieże bądź zagubienia telefonów komórkowych. Ostrzegamy właścicieli „komórek”, że wiąże się to ze znacznymi kosztami, które będą musieli ponieść.

10 maja do komisariatu zgłoszono kradzież akumulatorów do ciągnika oraz osprzętu opryskiwacza „Ślęzę”. Kradzież miała miejsce w Brzezinkach. Apelujemy do rolników, aby lepiej zabezpieczali własne mienie.

13 maja w Wichradzu, z garażu skradziono „Poloneza”. Powodem straty było nie zabezpieczenie pojazdu w garażu. 17 maja skradziono następnego „Poloneza” z targowicy. Prawdopodobnie na terenie miasta działa grupa przestępcza, dokonująca kradzieży pojazdów - a obiektem jej szczególnego zainteresowania jest targowica: w środy i soboty.

Z innych wydarzeń odnotowaliśmy:

16 maja w pobliżu dworca PKP zmarła nagle kobieta, w wieku 45 lat. Przyjechała do Warki w poszukiwaniu pracy sezonowej. Przyczyną zgonu była niewydolność układu krążenia.

23 maja w godz. wieczornych na dworcu PKP w Warce 6 mężczyzn napadło na dwoje obywateli Ukrainy. Grożąc nożami, bijąc kijami bejsbolowymi ukradli 280 \$ USA i paszporty. Policja jest na tropie sprawców przestępstwa - jesteśmy pewni, że zostaną przykładnie ukarani.

Echo Warki odnotowało:

31 maja odbyła się - w Zespole Szkół w Jasieńcu - uroczystość poświęcona życiu i twórczości Zofii Kossak i Zygmunta Szatkowskiego. Uczestniczyli w niej: Anna Bugnon - córka Zofii i Zygmunta, Anna M. Feuby Taylor - wnuczka, Andrzej Szuster - siostrzeniec Zygmunta Szatkowskiego oraz Mirosława Pałaszewska - autorka najnowszej biografii Zofii Kossak - Szatkowskiej.

Licznie zgromadzeni przedstawiciele władz powiatu oraz pedagodzy i działacze kultury mieli okazję obejrzyć interesującą ekspozycję poświęconą rodzinie Kossaków.

Organizatorom tej ważnej i pięknej uroczystości serdecznie gratulujemy pomysłu i sposobu jego realizacji. Oby więcej takich przedsięwzięć realizowano w naszych placówkach kulturalnych i oświatowych.

EW

„Zofia Kossak (...) służyła ludziom w każdej chwili i w każdej możliwej formie. Nie było dla niej spraw zbyt małych lub niedostatecznie wielkich...”

Władysław Bartoszewski

Myśli różne

Ludzie, których oka nigdy nie zwilżyła łza, mają brudne spojrzenie.

*

I niemożliwość jest jedną z możliwości

*

Niektórym w obroży do twarzy

*

Ci od Wielkiego Dzwonu głuchną pierwsi

*

Nie każdy anioł stróż korzysta z tych samych skrzydeł opiekuńczych

*

Groźna liczba - anonimowe zero.

*

Burzmy Bastylie, zanim je zbudują

*

Więćmy czoła jedynie tym, którzy je mają

*

Ze złamanego kręgosłupa wyrasta garb psychiczny

*

Jak poznać burze dziejowe? - Długo potem jeszcze kości łamią

KRZYŻÓWKA SZYFR



POZIOMO:

- 26 - służą na fregacie
"Generał Kazimierz Pułaski"
8 - podrabia dzieła sztuki
31 - jednostka odległości w astronomii

PIONOWO:

- 13 - pies myśliwski
33 - mielizna na Pilicy
11 - afrykańska antylopa
8 - z makiem, z pasternakiem
6 - inaczej sitarz, gat. grzyba

ANWOJ

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12		13
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24		25
25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	

„Pamiętajcie o ogrodach ...”

Burmistrz Miasta i Gminy Warka i redakcja Echa Warki ogłaszają III (już !) Konkurs na najpiękniejszy ogródek przydomowy, najpiękniejszy balkon, najpiękniejszą wystawę sklepową.

Regulamin konkursu:

- W konkursie mogą brać udział osoby prywatne i instytucje -
- Czas trwania konkursu : 15.05.2000 - 15.07.2000 r.
- Do konkursu można zgłosić się osobiście bądź pośrednio przez sąsiada, znajomego (po uzyskaniu zgody właściciela lub użytkownika). Zgłoszenia przyjmuje redakcja Echa Warki pisemnie, osobiście, telefonicznie, faksem lub e-mailem na adres muzeum@warka.pl - do dnia 1 lipca br.

Formularz zgłoszenia:

.....
(Właściciel bądź użytkownik)

.....
(adres, telefon)

.....
(przedmiot zgłoszenia)



.....
podpis

Jeden dzień z życia Jasia



Wstaję pierwszy, skoro świt. Zdarza się, że budzę swoich rodziców, którzy po porannej toalecie i śniadaniu "zadają" mi rozrywki umysłowe. Najchętniej maluję.



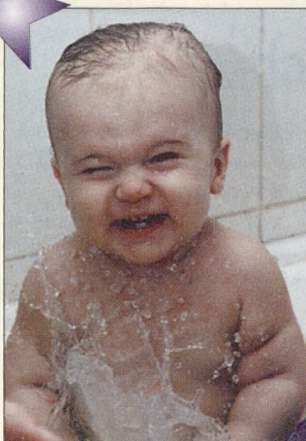
Przed obiadem obowiązkowy spacer z mamą. Tyle ciekawych rzeczy można zaobserwować w lesie !



Mama wspaniale gotuje. Ja oprócz smaku zwracam uwagę na kolorystykę posiłków. Mówię wam - pyszna zabawa, kiedy spod łyżki unoszą się fontanny czerwonego barszczu !



Unikam drzemki poobiedniej - uciekam przed nią w świat motoryzacji. Tutaj można sprowokować ciekawe sytuacje, poruszać się zgodnie z przepisami ruchu drogowego bądź w oparciu o własną inwencję - setki możliwości.



Każdy mój dzień kończy obowiązkowa kąpiel. Musi być dużo piany - wtedy nawet mycie głowy wydaje się przyjemnością.

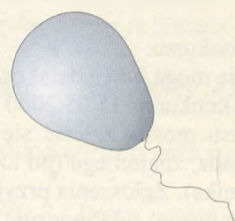


foto: Waldemar Tereskiewicz